

Wiesław Wenz

24. niedziela zwykła, Oczekując przebaczenia od Boga i bliźnich

Wrocławski Przegląd Teologiczny 13/1, 255-257

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Słyszeliśmy w Ewangelii o budowaniu Kościoła, o relacjach, jakie mają być między braćmi. O budowaniu tej najmniejszej komórki kościelnej, którą stanowi rodzina chrześcijańska: mąż, żona, dzieci, rodzice. I tej troszkę większej komórki, gdzie się schodzimy na świętowanie Wieczery Pańskiej, na modlitwę. I tej jeszcze większej, jaką jest parafia, gdzie nie znam wszystkich, ale to też bracia w Chrystusie.

Chodzi o to, żeby „postawić na głowie” wspinały plan, jaki mamy dla Boga. Postawić na głowie i przypomnieć sobie, że skoro Bóg ma wspinały plan dla twojego życia, to ma też wspinały plan dla wspólnoty Kościoła. Ale to On ma wspinały plan. Plan Boży można przyjąć w uległości, w otwieraniu serca i w cierpliwym niesieniu tego, co trudne: „Niech weźmie swój krzyż”.

Pan Jezus czasem porównywał to, co się dzieje na świecie, do bitwy, do wojny, do zmagania. Na bitwie jest tak: to generał ma wspinały plan zwycięstwa, to on ma wizję, ma strategię. To Bóg jest Panem, Stwórcą, to On jest Opatrznością Bożą. Nam, szeregowcom, objawia tylko tyle, ile potrzeba do wykonania zadania. Mówi: teraz biegnij na wzgórze, teraz się przegrupujemy na zachód, a teraz maszerujemy z powrotem. Daje nam poznać tyle, ile jest nam potrzebne do wykonania zadania. Bóg – jako Generał zbawienia w świecie – objawia tyle, ile jest nam potrzebne. Nie więcej.

„Jeśli dwóch albo trzech będzie zgodnie prosić o coś, to wszystkiego użyje im Ojciec”: tu chodzi o dwóch, którzy się wczuli w intencję dowódcy, którzy wczuli się, o co chodzi w tym boju, w planie budowania „imperium dobra”. „Gdzie dwaj zgodnie w imię moje proszą” (por. Mt 18,19) – ci, którzy w trakcie akcji bojowej, przez Boga zaplanowanej, wołają teraz: „Prosimy o wsparcie ogniowe, bo to nie nasze dzieło i nie nasza robota, i nie nasze wyobrażenie, i nie nasz plan! To twój plan, Panie!”

Pan Bóg nas zachowa od spełnienia naszego wyobrażenia i z całą pewnością udzieli nam doświadczenia, jak się spełnia Jego wizja i Jego wyobrażenie – wyobrażenie o tym, jak ma wyglądać wspólna część przyszłości obecnych tutaj. „Obyście dzisiaj usłyszeli głos Jego”, bo to właśnie mówi Pan: „ustanowiłem cię stróżem domu Izraela”.

ks. A. Siemieniowski

24. NIEDZIELA ZWYKŁA – 11 IX 2005

Oczekując przebaczenia od Boga i bliźnich

Jaki jestem, kiedy odkrywam w sobie moralną obrzydliwość: złość, gniew, mściwość, chęć zemsty czy zniszczenia bliźniego? Czy najczęściej nie szukam swego rodzaju usprawiedliwienia? Tłumaczę sobie, że ktoś mnie sprowokował do zbyt emocjonalnej eksplozji, że słusznie zareagowałem, okazując postawę gniewu. Przecież nie można było się nie oburzyć. Znajduję niekiedy wytłumaczenie nawet dla postawy mściwości, ukrytej czy jawnej zemsty prowadzącej do zniszczenia drugiej osoby. Potrafię nie tylko odnaleźć argumenty, racje, ale również w takich okolicznościach stać mnie na wewnętrzne samousprawiedliwienie.

A jaki jestem, kiedy przygotowuję się, aby swoje winy przedstawić Bogu i usłyszeć Jego ocenę? Czy jest we mnie gotowość do zmierzenia się z prawdą? Czy chcę ją usłyszeć, czy mam na tyle pokory aby przyjąć odpowiedzialność za popełnione błędy i grzechy, krzywdy i zło uczynione bliźnim? Czy może jest mi to obojętne, bowiem jestem spokojny, Bóg mnie nie może skrzywdzić, bo przecież słowo Boże zapewnia, że Pan jest łaskawy, pełen miłosierdzia. Ale to samo słowo ani nie kłamie, ani nie mówi na próżno, że złość i gniew faktycznie są obrzydliwościami, a tego, który się mści, spotka zemsta od Pana: On grzechy jego dokładnie zachowa w pamięci.

Muszę być pewny, że Bóg nie zastosuje się do mojej surowości w ocenie bliźnich i nadzwyczajnej łagodności, kiedy będzie miał oceniać moje osobiste grzechy i obrzydliwości. Potrzeba prawego przekonania: przed Jego Obliczem wszyscy jesteśmy równi, ponieważ wszystkich kocha z jednakową miłością, każdy jest Mu drogi i do każdego posłał swojego Syna, aby go zbawił.

Dlatego stając przed Bogiem z prośbą o odpuszczenie grzechów i oczyszczenie mego serca, najpierw sam muszę przebaczyć, a więc odpuścić winę swojemu bliźniemu. Nawet wtedy, kiedy on mnie formalnie o przebaczenie nie poprosił. Może się teraz zirytuję i zapytam: dlaczego? Dlatego, że grzech, krzywda wyrządzona przez bliźniego, a zatrzymana pamiętliwie w moim sercu, skutecznie mnie zniewala, coraz bardziej wypełnia, nawet napawa bólem i może zrodzić wewnętrzną zaciętość. Może wtedy będę wołał być cierpiętnikiem niż przyjacielem Łaski płynącej z miłości Boga. Ale jaki z tego pożytek? Kogo taką postawą zechcę ukarać? Na pewno nie tego, kto uczynił mi zło? Natomiast kiedy zło potrafię przebaczyć, to ożywa we mnie woła ufego oddania Jezusowi tego wszystkiego, co zraniło mnie z ręki bliźniego. Moje wnętrze może stać się wolne, a więc stanowić będzie dobrą przestrzeń do wypełnienia przez Bożą hojność. Znakiem tego będzie pokój serca, jak również zdolność osoby do autentycznej modlitwy za czyniących zło. Przecież właśnie w takiej scenerii łatwiej mi będzie zrozumieć miłosierdzie Pana wobec mojej osoby: „bowiem On odpuszcza wszystkie moje winy i leczy wszystkie choroby; On moje życie ratuje od zguby i obdarza mnie łaską i zmiłowaniem”.

Właśnie w takich okolicznościach będę mógł zrealizować program wewnętrznej doskonałości, do którego wzywa mnie dzisiaj św. Paweł: „Nikt z nas nie żyje dla siebie i nikt nie umiera dla siebie: jeżeli bowiem żyjemy, żyjemy dla Pana; jeżeli zaś umieramy, umieramy dla Pana. I w życiu więc, i w śmierci należymy do Pana” (Rz 14,7-9). Będzie to bardzo możliwe, kiedy do przeżywania nawet trudnej i skomplikowanej codzienności przyłożymy klucz Chrystusowego działania: postawę hojnej miłości, nawet wobec nieprzyjaciół. Trzeba zrozumieć, że w życiu codziennym chrześcijanina nie wystarczy postawa litości wobec winowajcy, bowiem z niej może wypływać nawet pogarda i poniżenie dla osoby, której chcemy okazać swoją łaskawą hojność. Potrzebujemy jednak okazać niekłamana miłość, i to nie ze względu na naszą osobistą szlachetną dobroć, ale ze względu na przebaczenie, którego tyle razy doznawaliśmy już od Chrystusa Zbawiciela. Przecież dziesiątki razy Chrystus przebaczył mi w sakramencie pokuty, zwłaszcza w chwili gdy wzbudzałem prawdziwy żal za grzechy. Doświadczając od Chrystusa tak wielkiej łaski, jakże mógłbym wobec bliźniego być Nielitościwym dłużnikiem? Pan Jezus odpuścił mi grzechy w tej nadziei, że potrafię zachwyć się ofiarowaną miłością i pozwolę Mu już skutecznie kształtować moje wnętrze jej mocą.

W czasie sprawowania Mszy św. przyjmuję Ciało i Krew Zbawiciela, pokarm na życie wieczne. Mogę Go przyjmować tylko wtedy, kiedy z serca przebaczę swemu bratu; kiedy pójdę drogą odradzającej łaski, a więc kiedy przez tajemnicę miłości Ukrzyżowanego dostrzegę w sobie światłość nowego życia.

ks. Wiesław Wenz

25. NIEDZIELA ZWYKŁA – 18 IX 2005

Hojność gospodarza a wyrachowanie robotnika

Błogosławiona Matka Teresa z Kalkuty relacjonowała kiedyś takie skromne wydarzenie. Otóż otrzymała niedużą porcję ryżu. Wiedziała, komu trzeba tę odrobinę przekazać, dlatego poszła do najbiedniejszej – jej zdaniem – rodziny. Kiedy matce rodziny podała ryż, ona prawie bez zastanowienia podzieliła ofiarowaną porcję na dwie części i wybiegła na zewnątrz. Po chwili wróciła, przygotowała ryż i każdemu dziecku podała mini porcyjkę oczekiwanego pokarmu. Siostra Teresa nie wytrzymała tego wewnętrznego napięcia i zapytała: sama tak mało otrzymałaś, co zrobiłaś z drugą częścią ryżu? Matko, obok nas mieszkają jeszcze biedniejsi a głód im dokucza może bardziej niż nam. Nie mogłabym zjeść ani ziarenka, gdybym nie podzieliła się z serca z tymi, o których wiem, że są w potrzebie. Taka odpowiedź musiała zastanowić nawet Matkę Teresę. Treść słów tej kobiety i matki musi prowadzić do poważnej refleksji: Matka Teresa mogła bezpośrednio dostrzec, jak skromna hojność ofiarodawcy ryżu zaczęła przynosić swoje ewangeliczne owoce. Został uruchomiony łańcuch miłości.

Pora zapytać: kiedy zostaje obdarowany, czy myślę o tych, którzy mniej mają albo w ogóle nic nie posiadają? Czy moja postawa, a może wcześniej: czy swoje decyzje rodzące się w umyśle i sercu poddaję świadomie pod działanie Bożego zamysłu? Czy może odzywa się moja pazerność, zachłanność, chęć zaspokojenia tylko swoich potrzeb, swojej duchowej doskonałości? Może nawet cieszę się, że inni upadają, grzeszą, odchodzą od Boga. Bo na ich tle wypadam całkiem korzystnie. Czy nie ma racji prorok Izajasz, kiedy dzisiaj woła również do mnie: „Bo myśli moje nie są myślami waszymi ani wasze drogi moimi drogami, mówi Pan”. Prorok usiłuje w nas odbudować prawidłowe relacje z Bogiem i bliźnimi oraz najgodniejszą hierarchię wartości. Korzysta przy tym z pięknej metafory: „Bo jak niebiosa górują nad ziemią, tak drogi moje nad waszymi drogami i myśli moje nad myślami waszymi”. Skoro wspomniana na początku matka pamiętała o biedniejszej rodzinie, bardziej od jej rodziny potrzebującej, to czy Bóg może zapomnieć o takiej wrażliwej szlachetności? Miłość ofiarowana musi zrodzić miłość przekazywaną, gdy sercem człowieka kieruje Bóg, pozwalający się znaleźć, będący zawsze blisko niego.

O całkiem przeciwnej postawie przypomina nam dzisiaj Jezus w swojej Ewangelii. Ewangelista Mateusz wskazał na obraz winnicy i zaproszonych do pracy w niej robotników. Gospodarz umówił się z każdym robotnikiem o słuszną zapłatę. Każdemu wtedy wystarczyło zapewnienie o wynagrodzeniu w postaci denara. Jednak o różnych porach dnia